

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej...

Zalety bioregionalizmu

Refleksje bioregionalne

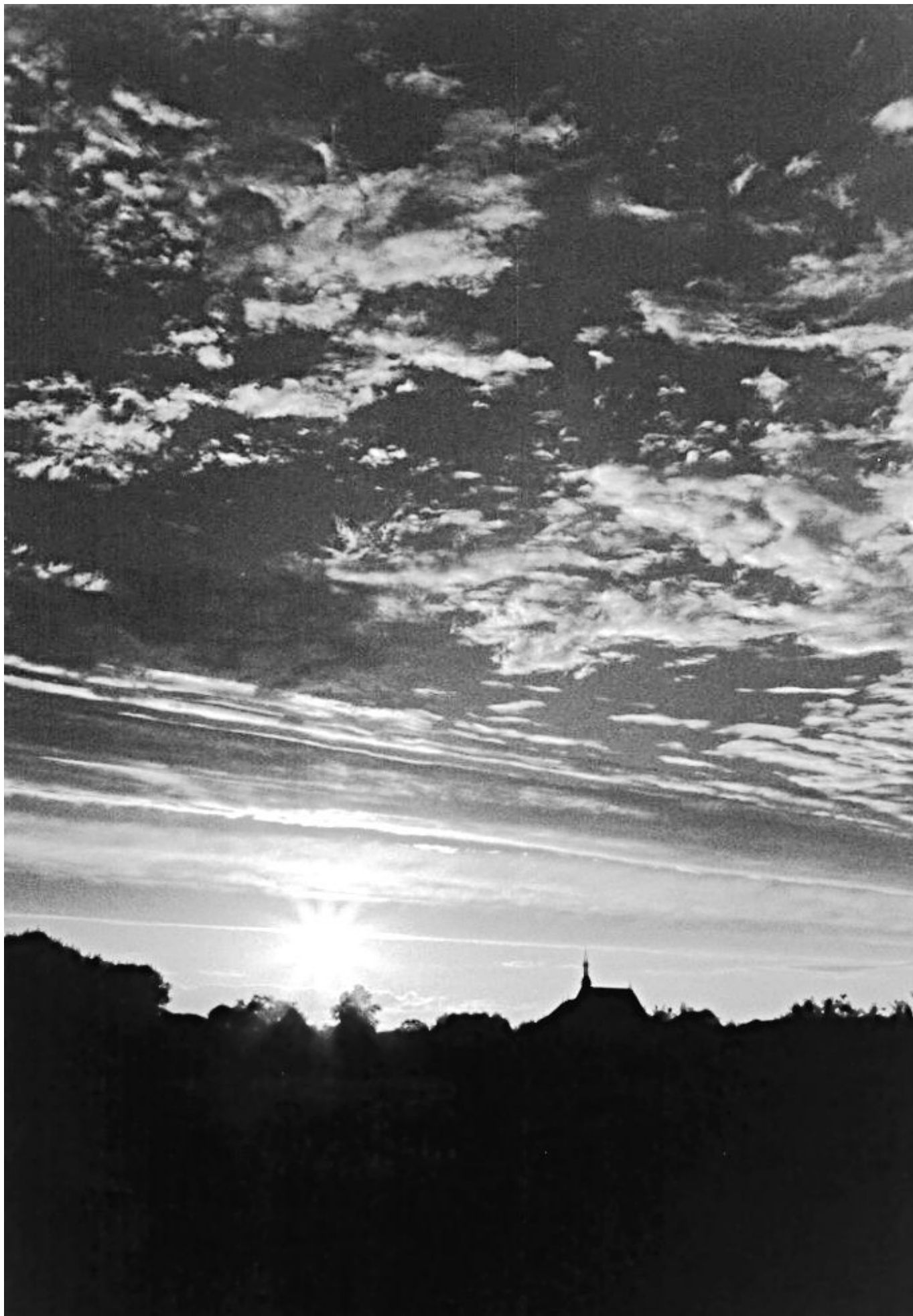
Parę lat temu, pisząc biografię Krzysztofa Kolumba z okazji rocznicy pięćsetlecia jego odkryć, natrafiłem na piękne hiszpańskie słowo – *querencia* – które zazwyczaj tłumaczone jest jako „umiłowanie domu”. Oznacza ono właśnie coś takiego, ale jak później odkryłem, w języku potocznym znaczy o wiele więcej. *Querencia* jest głębokim uczuciem dobrostanu, wynikającym ze znajomości pewnego szczególnego miejsca na Ziemi; jego dobowych i sezonowych rytmów, jego owoców i zapachów, jego gleby i śpiewu ptaków. Miejsca, w którym za każdym razem, gdy do niego powracasz, z twojej duszy wydobywa się wewnętrzne westchnienie rozpoznania i spełnienia.

Tym mniej więcej jest bioregionalizm

Jest on także czymś więcej, ale zajmę się tym, a także powodami, dla których ma on znaczenie, za chwilę. W tym momencie przydatnym będzie przyjrzenie się Kolumbowi, bowiem jest on częścią problemu (jak i jego nośnikiem), na który *querencia* i sam bioregionalizm są remedium.

Analiza problemu

Kolumb nigdy nie zaznał domu podczas swoich wypraw, nigdy nie doświadczył ani miłości wobec miejsca, ani głębokiego braterstwa z jakimś szczególnym fragmentem lądu lub morza. W tym znaczeniu był on tragicznym symbolem kultury, z której się wywodził, i którą miał zaszcześcić w Nowym Świecie. Europa była społecznością ludzi wykorzenionych, niespokojnych i niemogących znaleźć sobie miejsca. Jedni wielokrotnie zmuszani byli do ucieczki przed spustoszeniami dżumy, inni zaciągani do wojsk wyruszających na podboje, niektórzy zaś trwali w ciągłym ruchu, jak wędrowny dwór króla Hiszpanii. Nawet chłopci nieustannie zmieniali miejsce bytowania z powodu głodu, wojen, zaraz, nieurodzajów i zachcianek feudałów. W tym wirze, w którym dusza migranta nie miała możliwości poznania i docenienia przyrody, podstawowe przygotowanie do życia odbierał on jedynie w dziedzinie bogactwa, materializmu, humanizmu, przemocy i podboju. I to stało się darem Europy dla reszty świata.



W największym stopniu odbiło się to na Amerykach, szczególnie jej części zaludnianej kolejnymi falami imigrantów, napierającymi od jednego oceanu w stronę drugiego przez trzy wieki i budującymi Stany Zjednoczone, w których mobilność była zawsze najbardziej pielęgnowaną cechą. I jeśli dziś 20 procent jej populacji zmienia corocznie miejsce zamieszkania (dla porównania - w Wielkiej Brytanii jest to 8%), jeśli spójność tkanki społecznej jest tak niska, że wskaźniki zabójstw i ludności osadzonej w więzieniach są najwyższe na świecie, a w najbardziej podstawowy element partycypacji społecznej (czyli udział w wyborach) angażuje się w najlepszym wypadku połowa populacji (i to raz na cztery lata), to jest to nieuchronnie efekt uczestniczenia w - jak nazwał go historyk Samuel Morison - „wyrwałem, ale niespokojnym wyścigu”, podczas którego jedynie nieliczne wyjątki odczuwają spokój i komfort *querencia*.

Z pewnością dlatego ten naród i zrodzony przez niego system przemysłowy mają tak niewiele szacunku dla świata przyrody. Nie żyjemy na jednym kawałku ziemi wystarczająco długo, by dowiedzieć się o nim wiele, a jeśli już wnika on do naszej świadomości, to zazwyczaj wtedy, gdy chcemy go wyeksploatować. I w tym znaczeniu współcześni Amerykanie są prawdziwymi spadkobiercami pierwszych osadników, których Alexis de Tocqueville opisał jako „nieczułych na cuda przyrody nieożywionej” i „niezdolnych do dostrzeżenia potężnych lasów ich otaczających, dopóki nie padną one pod ciosami topora”. Zatem pomimo wszystkich wysiłków w celu ochrony dzikich obszarów i utworzenia olbrzymiego systemu parkowego, nasz najprawdziwszy charakter ujawnia się w nieustającym rozrastaniu się miast i przedmieść, w pokryciu asfaltem i betonem przeszło trzech milionów akrów terenów rolniczych od roku 1995, a obecnie w chciwym zagarnianiu areału ponad dwukrotnie wyższego niż 15 lat temu.

Czym jest bioregionalizm?

Biorąc pod uwagę obecne konsekwencje życia w systemie skoncentrowanym na jak najszybszej eksploatacji świata przyrody w celu jak najszybszego gromadzenia śmieci, z pewnością nie jest zaskakującym i dziwacznym odczuwanie, że takie poczucie identyfikacji z miejscem, jakie niesie ze sobą *querencia*, dostarcza natychmiastowego antidotum; a im szybciej to odkrywamy, tym lepiej. Niezaprzeczalnie sensownym jest wyobrażenie sobie społeczeństwa podzielonego na obszary i społeczności, w których umiłowanie miejsca jest nieuniknionym produktem ubocznym życia, mającego na względzie układy naturalne i wzorce doświadczane każdego dnia - jakkolwiek odległe może się to teraz wydawać dla olbrzymiego, destrukcyjnego społeczeństwa dookoła nas.

To właśnie oferuje bioregionalizm - i dlatego ma to istotne znaczenie. Jest to sposób życia i myślenia, w którym świat postrzegany jest przez pryzmat jego rzeczywistych granic i form życia na Ziemi - określanych zróżnicowaniem flory i fauny, klimatów i gleb, topologią i hydrologią oraz tym, jak wszystkie te elementy współgrają ze sobą; czyli przez pryzmat regionów definiowanych przez przyrodę, a nie ustawodawstwo. Ale bioregionalizm oferuje jeszcze więcej: obdarza szacunkiem naturalne ekosystemy, patrząc na nie także jak na spójne i obdarzone możliwością samostanowienia społeczne i polityczne podmioty, koniecznie żyjące zgodnie z ekologicznymi zasadami zrównoważenia, dyktowanymi przez ograniczenia samej ziemi i regionu.

W Stanach Zjednoczonych najłatwiej jest myśleć o działach wodnych jako definiujących bioregionalną jednostkę - przykładowo Dolina Hudsonu, gdzie mieszkam, ujście Potomacu lub obszar rzeki Kansas. Ale są całe miriady innych odseparowanych terytoriów, takich jak pustynie, łańcuchy górskie, półwyspy i wyspy, które funkcjonują jako bioregiony. Tym, co nadaje szczególną wagę i autentyczność takiemu postrzeganiu Ameryki jest fakt, iż uderzająco przypomina ono sposób, w jaki żyli jej pierwotni mieszkańcy przed europejską inwazją.

Mapa obszarów zasiedlanych przez Indian, z czasów, gdy podpisywane były układy z rządem amerykańskim, pokazuje, że tereny, które plemiona określały jako własne, zgodne są w dużym stopniu z tym, co my nazywamy dziś bioregionami – plemię Kaw w dolinie rzeki Kansas, Pawnee w dziale wodnym Platte, Osage na płaskowyżu Ozark. Wskazuje to, że ludzie żyjący w harmonii ze swoją ziemią odruchowo określali się w bioregionalny sposób.

Podobnie rzecz ma się z tradycyjnymi regionami kulturowymi w Europie, które także w dużym stopniu ukształtowane są przez czynniki geograficzne – np. Bretania jest oddzielnym płaskowyżem położonym na półwyspie, Katalonia pokrywa się z działem wodnym rzeki Ebro, Walia leży w Górach Kambryjskich i tak dalej. Mapa antycznego podziału Europy na regionalne jednostki – taka, jaką stworzył Leopold Kohr w swojej wspaniałej książce „Breakdown of Nations” (Upadek narodów), mimo, że niekompletna – pokazuje, iż większość z nich ma geograficzne podstawy, nawet jeśli niektóre, chociażby Szkocja, w rzeczywistości obejmują kilka bioregionów. Takie odwzorowywanie potwierdza, że idea bioregionalna jest naturalną i w oczywisty sposób przynoszącą sukces zasadą organizacji życia społecznego.



Fot. Katarzyna Krasuska

Odważę się nawet powiedzieć, że ponieważ jest to sposób, w jaki ludzie żyli przez kilka milionów lat, tworząc pierwotne społeczności plemienne, wniknął on w nasze genetyczne dziedzictwo i uwarunkowania oraz pozostaje zawsze w naszych duszach jako autentyczny i pożądaný sposób organizacji zbiorowości ludzkich, nawet jeśli współczesne realia próbują temu zaprzeczyć.

Jak mogłoby to działać?

Oczywiście, instytucje i procesy zachodzące wewnątrz bioregionów byłyby tak różne, jak różne są poszczególne obszary i ludzkie na nich doświadczenia. Ale właściwymi dla bioregionalnej wizji jest kilka fundamentalnych zasad, zakorzenionych w ściśle ekologicznym spojrzeniu na świat, które to określają wszelkie formy ludzkiego osadnictwa.

Po pierwsze, gospodarka podążać powinna za, jak nazwał to Edward Goldsmith, „prawami ekodynamiki” – przede wszystkim ochrona i zachowywanie jako „podstawowy cel postępowania” oraz stabilność jako optymalna reguła w przyrodzie. Prawa te obejmują jednak także interakcje gospodarcze oparte raczej na kooperacji niż na konkurencji oraz zarządzanie przedsiębiorstwami bazujące na pełnej szacunku i troski samowystarczalności, a nie na imperializmie i globalizmie. Gospodarka musi uważnie pozyskiwać, przetwarzać, wykorzystywać i odzyskiwać surowce, podąża ona za ogólną regułą natury – cykliczności wszelkich procesów. Celami są dystrybucja biorąca sobie za wzór ceremonialną dystrybucję zwaną *potlaczem* w miejsce prywatnej akumulacji (zarazem wewnątrz, jak i pomiędzy społecznościami) i powszechne rozdzielanie zasobów zamiast gromadzenia własności indywidualnej. Obrzęd *potlachu* wywodzi się od Indian północnoamerykańskich i polega na obdarowywaniu członków własnego i sąsiadujących plemion darami, ze szczególnym uwzględnieniem osób ubogich. Towarzyszyły mu uczyty, tańce, był to rodzaj społecznego święta.

Po drugie, sprawowanie rządów oparte o ekologiczną zasadę decentralizacji, które dąży do powstania społeczności wyposażonych w zdolność do samostanowienia, wewnątrz bioregionu uprawnionego do decydowania o swoich losach. Niezbędna jest też eliminacja jakichkolwiek interwencji rządowych naruszających te reguły. Różnorodność i wzajemne uzupełnianie się – dwie ważne wartości ekologiczne – byłyby wyznacznikiem funkcjonowania struktur politycznych, pobudzając do powstawania zróżnicowanych skupisk ludzkich oraz rządów, które odgrywałyby różne role, przy czym ich pozycja byłaby równoprawna, a nie oparta na dominacji jednych nad drugimi. W otoczeniu spójnych i niewielkich populacji, pewne formy demokracji byłyby możliwe, nawet dążenie do konsensusu mogłoby być pożądanym celem, ale żadne z powyższych nie byłoby niezbędne tak długo, jak długo układy polityczne byłyby dobrowolne i charakterystyczne dla danego miejsca.

Po trzecie, społeczeństwo powinno kierować się zasadami ekologicznymi, takimi jak symbioza i podział, rozdrobnienie, z których pierwsza określa współpracę pomiędzy grupami i społecznościami wewnątrz bioregionów – na przykład między miastem a wsią – a druga zapewnia, że żaden z nich nie stanie się zbyt duży i dominujący nad pozostałymi. Optymalna wielkość populacji wewnątrz bioregionu byłaby łatwa do określenia, jeżeli przyjmiemy, że zbiorowisko ludzkie nie może osiągnąć rozmiarów tak rozległych, że szkodziłoby albo pozbawiało siedliska jakąkolwiek inną formację fauny lub flory, albo też ograniczało ich dostęp do zasobów powietrza i wody, które dzielone są wspólnie. Zatem zbiorowości musiałyby ograniczać swoje rozmiary lub rozbijać się na mniejsze i tworzyć nowe skupiska, jeżeli urosłyby do zbyt dużych rozmiarów.

W każdym razie, to właśnie jest wizja bioregionalna. Owszem, może się ona wydawać lekko cudaczna, utopijna. Ale ponieważ jest ona oparta nie tylko na odwiecznych prawach i układach naturalnych, lecz także na sposobie życia plemion i społeczności pierwotnych, które znały i przestrzegały tych reguł, jest ona czymś więcej niż tylko marzeniami człowieka chodzącego z głową w chmurach. I jeszcze jeden fakt: jest to wizja, cel, które inspirują ludzi na całym świecie nawet dziś.



Fot. Dariusz Matusiak

Ludzie ci nie muszą wcale świadomie czuć się bioregionalistami ani nic z tych rzeczy. Ale na każdym z kontynentów w ciągu ostatnich 50 lat powstały ruchy walczące z paradygmatem państwa narodowego w imię tożsamości na poziomie regionalnym i prawa do decydowania o swoich losach na swój własny sposób. Są to w istotnym stopniu zjawiska bioregionalne, a jeżeli nawet większość z tych ruchów nie maszerowało pod sztandarami ekologicznymi i nie wyznawało żadnej szczególnej formy etyki środowiskowej, to jednak zazwyczaj walczyły one w imię terytorium ewidentnie definiowanego przez systemy przyrody i miłości do tych terytoriów.

Odrodzenie regionalizmu

W samej Europie ruchy dążące do podkreślenia swojej tożsamości występują (poza Komitetem Regionów powstałym na mocy Układu z Maastricht) w ponad trzech tuzinach regionów, od Walii i Kornwalii do Kraju Basków i Katalonii, od Laponii i Skanii do Padanii i Korsyki. Niektóre mają swoje korzenie w dawnych dziejach, niektóre są współczesnymi odpowiedziami na obecne problemy – jak Alpejski Brylant w Alpach Pennińskich – ale wszędzie, jak napisał korespondent dyplomatyczny John Newhouse, „regionalizm wydaje się być obecnym i przyszłym kierunkiem przemian w Europie”. Z pewnością, wraz z „końcem państwa narodowego” (słowa Vaclava Havla) perspektywy decentralizacji i dystrybucji władzy do tych regionów są bardzo realne, bez względu na to, czy istnieć będą jakieś struktury ponadnarodowe, jak chociażby Unia Europejska.

Ta właśnie dynamika, bardziej niż inne czynniki, spowodowała upadek Jugosławii i mimo, że rezultaty tego procesu nie przedstawiają w tym momencie zbyt optymistycznego obrazu (abstrahując nawet od okropnych sposobów realizacji celów), prawdą leżącą u podstaw całego problemu jest fakt, że Jugosławia była posklejaną mozaiką etnicznie odrębnych bioregionów, która nie mogła przetrwać (Słowenia, Serbia, Chorwacja, Kosowo, Macedonia i Czarnogóra były od niepamiętnych czasów oddzielonymi geograficznie regionami). Na tym polegał także rozpad Związku Radzieckiego: odrodzenie się mrowia regionalnych dążeń było czymś, z czym nawet ciężki młot konformizmu państwa komunistycznego nie mógł sobie poradzić. Trzy kraje bałtyckie, Armenia, Gruzja, Azerbejdżan, Ukraina i pełno przeróżnych „-stanów” pomiędzy Morzem Kaspijskim i Bajkałem,

podobnie jak i setki innych grup etnicznych z ich własnymi językami i tożsamością określaną przez miejsce – to jest odwieczna prawda o tym rejonie, którą ukształtowały warunki geograficzne i zdeterminowany przez nie rozwój ludzi.

Odrodzenie regionalizmu jest zauważalne wszędzie, najczęściej kieruje się ono motywami etnicznymi, ale zawsze ma geograficzne korzenie: w Turcji i na Bliskim Wschodzie, na subkontynencie indyjskim, wzdłuż archipelagu indonezyjskiego i łańcucha wysp filipińskich, w Chinach, wszędzie w Afryce, w Ameryce Południowej i Środkowej. Szacuje się, że na świecie jest obecnie aktywnych 75 regionalnych społeczności walczących zbrojnie z państwami narodowymi – część z nich jest doskonale znana (Wschodni Timor, Irian Jaja, Kurdystan, Chiapas, Kaszmir, Somalia, Etiopia, Kolumbia i Peru), ale większość z nich nie znajduje się w centrum zainteresowania i jest ignorowana przez światowe media.

Także w kraju, gdzie bioregionalizm powstał jako ruch społeczny ponad 20 lat temu, zauważyć można niezaprzeczalne oznaki odrodzenia się regionalizmu, mimo że nikt nie chwycił za broń.

Bioregionalizm w Ameryce

Nie jest chyba niczym odkrywczym stwierdzenie, że do tej pory nie powstały w Stanach Zjednoczonych bioregiony obdarzone realnymi możliwościami stanowienia o swoim losie, jak i to, że w najbliższej przyszłości ta sytuacja raczej się nie zmieni. Niemniej jednak, zgodnie ze słowami Alana Ehrenblata, dyrektora wykonawczego magazynu „Governing”, Kongres USA „utracił pozycję podstawowego politycznego instrumentu rozwiązywania trudności współczesnego amerykańskiego kapitalizmu”, a „ludzie odkryli, że rządowe instytucje stworzone przed laty są zbyt niezdarne i niezdolne do służenia im dobrze”.



Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej...
Zalety bioregionalizmu

Z tego też względu, obecnie mamy do czynienia z przeszło 30 tysiącami tzw. specjalnych rządów okręgowych, działających na poziomie lokalnym w sprawach transportu, energii, wody, użytkowania ziemi, edukacji. Rząd federalny dokonał, w celu usprawnienia podejmowania codziennych decyzji, decentralizacji na 600 regionalnych urzędów, 488 substanowych okręgów planowania i, na końcu tej listy, utworzył 1932 regionalne rady, komitety i biura, zajmujące się zarządzaniem i dostarczaniem usług finansowanych przez państwo.

Pojawiają się obecnie nawet regionalne ruchy separatystyczne. W dolinie San Fernando, na północ od Los Angeles, działa aktywny ruch dążący od uwolnienia tego bioregionu od niechcianego wpływu metropolii. W stanie Maine mamy organizację, w skład której wchodzi nawet stanowi ustawodawcy, wywierającą naciski, by północna, położona w górach część stanu, znacznie różniąca się od regionu leżącego nad brzegiem oceanu, stała się pięćdziesiątym pierwszym stanem Ameryki. Mieszkańcy Hawajów opowiedzieli się już za odłączeniem i prawem do stworzenia niepodległego narodu w niewiążącym referendum w roku 1996, a na Alasce Independence Party stara się poddać pod głosowanie kwestię uznania odrębnej narodowości mieszkańców.

Skupiając uwagę na samym ruchu bioregionalnym, możemy zauważyć obecnie na terenie Stanów Zjednoczonych przeszło 200 organizacji określających się w ten sposób, wiele działa też w Kanadzie i Ameryce Środkowej. Koncepcja bioregionalna została zauważona przez Związek Zawodowych Geografów i Amerykańskie Stowarzyszenie Architektów Krajobrazu. Była także wykorzystana przez władze Kalifornii do ukształtowania 11 organizacji działających na obszarach działów wodnych w celu opracowywania polityk użytkowania ziemi i zasobów wodnych. Idea ta została też po cichu dokooptowana przez Departament Wewnętrzny rządu federalnego, który stworzył rady doradcze w kwestii zasobów i projekty ekologiczne – bazujące na bioregionalnych fundamentach – w szeregu zachodnich stanów. Także Służba Leśna bierze udział w tym trendzie, bowiem utworzyła Wydział Zarządzania Ekosystemem w Fort Collins w Kolorado, równoległe z mapą „jednostek ekoregionalnych” na terenie Stanów, które są ni mniej, ni więcej, jak projektami bioregionalnymi.

Czy to może się kiedyś urzeczywistnić?

Czego potrzeba, by ruch bioregionalny wcielił teorię w życie, przeszedł od etapu rozproszonych organizacji ekologicznych do bioregionalnych gabinetów cieni, które może nawet będą uznawane jako alternatywne wobec oficjalnych rządów? Ciężko odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje się, że nastąpi to nieprędko, nawet w rejonach, gdzie regionalne namiętności doprowadziły do chwycenia za broń.

Niemniej jednak, w miarę jak rządy narodowe z dnia na dzień okazują się coraz bardziej bezradne, nieistotne i niedostosowane do potrzeb i pasji większości ludzi, alternatywne struktury będą się rozwijały i stopniowo nabywały siły do samostanowienia, ponieważ zapewniają one, na poziomie najbliższemu człowiekowi i ziemi, rozwiązania problemów, które wydają się przelatywać niezauważone dla radarów państwa narodowego.

Jestem zdania, iż nieunikniony jest bioregionalny sposób kształtowania tych form i ostatecznie, biorąc pod uwagę naszą genetycznie uwarunkowaną potrzebę odczuwania *querencia* oraz doświadczenia historyczne jako ludzi zakorzenionych w danym terenie, formy te przyjmą bioregionalną postać.

W „The Interpreters”, książce napisanej podczas kulminacji rewolucji irlandzkiej przez autora znanego jedynie jako AE, znajduje się fragment, w którym grupa więźniów dyskutuje między sobą,

jak powinien wyglądać świat po rewolucji. Jeden z nich, filozof, prezentuje wizję ujednoczonego światowego porządku, cechującego się globalną, naukową i kosmopolityczną kulturą; jej uzasadnienie przypomina tezy, które wysuwa się obecnie w imię globalizmu. Inny natomiast, poeta Lavelle, atakuje zagorzale tę koncepcję, próbując pokazać, że im bardziej świat rozwija swoje technologiczne, obejmujące wszystko struktury, mające na względzie globalny handel i kształtowanie kultury, tym bardziej oddala się od swoich naturalnych korzeni.

„Jeżeli cała mądrość pochodziłaby z zewnątrz – mówi Lavelle – wtedy mogłoby mieć polityczny sens przekształcanie naszej kultury w kosmopolityczną. Jednakże wierzę, że nasza najbardziej wartościowa wiedza nie przychodzi do nas z zewnątrz, lecz powstaje w naszych duszach i jest emanacją ducha Ziemi, głosu mówiącego bezpośrednio do nas, mieszkańców tego kraju”.

To jest właśnie głos bioregionalizmu, najprawdziwszy, odwieczny głos przyrody. I prowadzi on nas, jako bioregionalistów, do stania się mieszkańcami na danej ziemi. Nie potrzeba niczego więcej ani niczego mniej.

Kirkpatrick Sale

Tłumaczenie: Piotr Lewandowski

Kirkpatrick Sale jest znanym działaczem i publicystą ekologicznym, nieformalnym liderem ruchu neoluddystów, zajmującym się krytyką cywilizacji przemysłowej, autorem kilku książek, m.in.

„Rebels Against the Future” (Bunt przeciw przyszłości) i „Dwellers in the Land: The Bioregional Vision” (Zamieszkujący ziemię: wizja bioregionalna).

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w miesięczniku „The Ecologist” nr 2/2002. Przedruk za zgodą autora.